

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

**Sebastian Fikus**

Opole

### Urząd Ochrony Konstytucji Niemiec Zachodnich. Nowa instytucja czy transformacja gestapo?\*

W dawno zamierzonych komunistycznych czasach wydarzenia zachodzące w Republice Federalnej Niemiec śledzone i komentowane były w Polsce z wielką podejrzliwością. Publikowane wówczas komentarze obciążone były wielkim bagażem emocji i niechęci. W ten sposób sprawa była wrażliwa dla wiarygodnych. I rzeczywiście wiele osób uważało je za komunistyczną propagandę. Po 1989 r. zarówno w dyskursie naukowym, jak i publicystycznym obraz Niemiec zmienił się w sposób zasadniczy. A powojenna emancypacja Niemiec i ich ekonomiczny sukces budzą najczęściej podziw. Trudno się zgodzić zarówno z jednym, jak i drugim poglądem.

Powojenny sukces Niemiec okupiony został moralnymi kompromisami, które budzą zdumienie<sup>1</sup>. W niemieckim dyskursie naukowym pojawia się coraz więcej prac na temat powrotu, a nawet dominacji elit hitlerowskich w powojennej rzeczywistości<sup>2</sup>. Do niedawna

---

\* Refleksje na temat książki: C. Goschler, M. Wala, „Keine neue Gestapo”, *Das Bundesamt für Verfassungsschutz und die NS Vergangenheit*, Reinbek 2015.

<sup>1</sup> S. Fikus, *Trudny spadek dysydentów III Rzeszy w Republice Federalnej Niemiec*, Warszawa 2013. Książka dostępna jako pdf pod adresem: <<https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/8310/Trudny%20spadek%20dysydent%C3%B3w%20III%20Rzeszy%20w%20Republice%20Federalnej%20Niemiec.pdf?sequence=1&isAllowed=y>> (dostęp: 12 XI 2016).

<sup>2</sup> Na przykład: R. Giordano, *Die zweite Schuld oder von der Last Deutscher zu sein*, Berlin 1990; J. Perels, *Entsorgung der NS-Herrschaft? Konfliktlinien im Umgang mit dem Hitler-Regime*, Hannover 2004; *Transnationale Vergangenheitspolitik. Der Umgang mit deutschen Kriegsverbrechern in Europa nach dem Zweiten Weltkrieg*, red. N. Frei, Göttingen 2006; idem, *1945 und wir. Das Dritte Reich im Bewußtsein der Deutschen*, München 2005; J. Friedrich, *Die kalte Amnestie NS-Täter in der Bundesrepublik*, Frankfurt am Main 1984; P. Reichel, *Vergangenheitsbewältigung in Deutschland. Die Auseinandersetzung mit der NS-Diktatur von 1945 bis heute*, München 2001; *Das Amt und die Vergangenheit*, red. E. Conze, N. Frei, P. Hayes, M. Zimmermann, München 2012; *Erfolgsgeschichte Bundesrepublik? Die Nachkriegsgesellschaft im langen Schatten des Nationalsozialismus*, red. S. A. Glienke, V. Paulmann, J. Perels, Göttingen 2008; M. Schwartz, *Funktionäre mit Vergangenheit. Das*

był to jeszcze temat tabu i jednocześnie tajemnica poliszynela. Rola hitlerowskich elit była tym większa, że politycy, którzy zachowali swój moralny kręgosłup, zostali przez III Rzeszę przezornie w ogromnej części wymordowani. Pamiętać też trzeba, że wśród dygnitarzy faszystowskich, a także wśród osób związanych z aparatem terroru fizyczne straty były najmniejsze. Nie uczestniczyli oni przecież najczęściej w walkach frontowych. Jeżeli nałożymy na to autorytarne tęsknoty Adenauera, urzędnika ukształtowanego jeszcze w czasach cesarskich, to łatwo sobie wyobrazić dramat rzeczywistości politycznej RFN lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Coraz liczniej pojawiające się w Republice Federalnej Niemiec opracowania naukowe na ten temat mają jeden wspólny mianownik. Z całą brutalnością odsłaniają fakt obecności czasami nawet najbardziej haniebnych zbrodniarzy w różnych strukturach powojennego państwa niemieckiego. Obszerne kwerendy i analizy zjawiska nie starają się jednak odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: o wpływ tych elit na kształtowanie się systemu politycznego Republiki Federalnej Niemiec.

Dokładnie w ten trend wpisuje się książka dwóch skądinąd wybitnych niemieckich historyków z uniwersytetu w Bochum — Constantina Goschlera i Michaela Wali, „*Keine neue Gestapo*”, *Das Bundesamt für Verfassungsschutz und die NS Vergangenheit*”. Opisuje ona mozolny proces powstawania Urzędu Ochrony Konstytucji. Celem tej instytucji miało być zapewnienie stabilności politycznej państwa poprzez monitorowanie sił i osób, które mogłyby demokratycznemu systemowi zagrozić. Ale procesowi powstawania Urzędu Ochrony Konstytucji towarzyszyły liczne obawy, że może się stać jakąś zreorganizowaną formą gestapo. Kiedy powoływano go do życia na mocy ustawy z 28 VII 1950 r. (s. 36), deklarowano, że zatrudnieni tam w przyszłości ludzie będą musieli mieć nienaganną przeszłość polityczną (s. 53). Wprowadzono również dla nowego urzędu wiele ograniczeń formalnych. Pracownikom Urzędu Ochrony Konstytucji zakazano wykonywania policyjnych działań operacyjnych, nie wolno im było nosić broni, nie mogli dokonać aresztowań (s. 31). Nie mieli również prawa wydawać policji poleceń. Mogli jedynie służyć radami i informacjami (s. 27).

Pierwszym prezydentem Urzędu został Otto John, postać niezwykła i wydawałoby się gwarantująca przestrzeganie zasad obowiązujących w państwie prawa. John był w III Rzeszy jednym z ważniejszych członków opozycji antyhitlerowskiej (s. 47). Tylko przez przypadek udało mu się uniknąć śmierci. Później występował w charakterze świadka oskarżenia podczas procesów norymberskich (s. 49).

Ale jak to zwykle w życiu bywa, rzeczywistość i tu okazała się silniejsza niż początkowe dobre zamiary. Za jego czasów Urząd miał zbyt mało środków budżetowych, żeby realizować swoje zadania. W praktyce John był marginalizowany, a pracownicy poza jego plecami podejmowali działania, które z praworządnością miały niewiele wspólnego.

Dla przykładu angażowali się w wybory do Bundestagu w 1953 r. i podejmowali działania na rzecz sparaliżowania akcji wyborczej KPD. Jednocześnie świadomie rozpowszechniano informacje, że partia ta finansowana jest z Moskwy (s. 123). Pracownicy Urzędu nie mieli oporów, żeby bezprawnie podsłuchiwać dziennikarzy, pisarzy (np. Heinricha Bölla czy wiceprezydenta Bundestagu Carla Schmidta z SPD). Sprawy tych podsłuchów nie dało się utrzymać w tajemnicy i stała się ona obiektem polemik w mediach. Kwestia podsłuchów telefonicznych stała się tak głośna, że Niemcy robili sobie z nich podobne żarty, jak te w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego (s. 249).

---

*Gründungspräsidium des Bundesverbandes der Vertriebenen und das „Dritte Reich“*, München 2012; *Die Rosenburg: Das Bundesministerium der Justiz und die NS-Vergangenheit — eine Bestandsaufnahme*, red. M. Görtemaker, Ch. Safferling, Göttingen 2013.

Spektakularnym przykładem marginalizowania Ottona Johna był skandal związany z wyśiłkami amerykańskich służb specjalnych na rzecz zorganizowania w Niemczech Zachodnich armii cieni. Amerykanie bez zgody, a nawet konsultacji z rządem w Bonn utworzyli na początku lat pięćdziesiątych, w większości w oparciu o dawnych członków SS, zakonspirowane oddziały wojskowe. Liczyły one kilka tysięcy ochotników. Miały być fundamentem niemieckiego ruchu partyzanckiego na wypadek, gdyby państwu komunistycznemu udało się miała okupacja Niemiec Zachodnich (s. 127). Członkowie tych tajnych struktur przygotowali nawet listy proskrypcyjne, na których znalazły się nazwiska nie tylko działaczy komunistycznych, ale nawet członków SPD. Mieli oni być na wypadek zagrożenia wojną przez oddziały tajnej armii zlikwidowani (s. 131).

Niektórzy pracownicy Urzędu Ochrony Konstytucji stosunkowo wcześniej odkryli istnienie tej tajnej armii. Ale Otto John o tak ważnej sprawie nie został poinformowany. Kiedy sprawa przez przypadek wyszła na jaw i stała się przedmiotem medialnego skandalu, Johna obwiniano o nieudolność. Jego frustracja była tak wielka, że ostatecznie porzucił swój Urząd w atmosferze wielkiego skandalu (s. 142).

Do jego decyzji przyczynił się fakt, że okazał się bezsilny również wobec wielu innych nieprawidłowości w Urzędzie. Był on wielkim i zdeklarowanym przeciwnikiem powrotu elit hitlerowskich na kluczowe stanowiska w państwie. Nietrudno sobie wyobrazić jego frustrację wywołaną faktem, że również w kierowanym przez niego Urzędzie dawni funkcjonariusze hitlerowskiego aparatu terroru odgrywali coraz większą rolę. Niektórzy z nich własnymi rękami torturowali wcześniej działaczy opozycji antyhitlerowskiej. Wielu było członkami Grup Operacyjnych, które ponosiły odpowiedzialność za wymordowanie dziesiątków tysięcy Żydów czy członków ruchu oporu w krajach okupowanych. W 1954 r. członkowie NSDAP stanowili około 30 proc. pracowników Urzędu (s. 69).

Dawni aktywiści hitlerowskiego aparatu terroru zatrudnieni w Urzędzie Ochrony Konstytucji wspierali się nawzajem. Zaświadcza sobie nawzajem rzekome niezwykle kompetencje zawodowe. Powojenne sukcesy dawnych funkcjonariuszy gestapo brały się często stąd, że ich przełożeni dawali im do opracowania sprawy już wyjaśnione lub takie, w których prawdopodobieństwo sukcesu było szczególnie duże. I w ten sposób kreowano mit o ich rzekomej niezbędności.

Autorzy książki, opierając się na aktach osobowych pracowników Urzędu Ochrony Konstytucji (s. 15), ze zdumiewającą otwartością przytaczają życiorysy zatrudnionych tam urzędników. Dowiadujemy się tam o takich, jak dla przykładu Paul Mischke. Był on początkowo funkcjonariuszem policji kryminalnej we Wrocławiu. Następnie piastował kierownicze stanowiska u urzędach gestapo w Opolu i Wiedniu. Od 1939 r. był komendantem gestapo i SD w Radomiu. W lutym 1940 r. przeniesiono go do gestapo w Katowicach, potem do Łodzi. Mischke był członkiem NSDAP i Obersturmführerem SS. Po utworzeniu Urzędu Ochrony Konstytucji w 1950 r. był początkowo tajnym współpracownikiem, a od 1953 r. już pełnoetatowym pracownikiem tej instytucji (s. 76). W latach sześćdziesiątych do jednej z najważniejszych postaci w Urzędzie Ochrony Konstytucji należał Karl Naumann, wcześniej funkcjonariusz SS i aktywista NSDAP. Początkowo był szefem komórki tej partii w Skoczowie, by później zostać powiatowym szefem NSDAP w Cieszynie (s. 236). Do grona pracowników Urzędu należał również Andreas von Amburger. W czasie wojny piastował różne kierownicze stanowiska w gestapo i Służbie Bezpieczeństwa SS. Od 1941 r. był jednym z dowódców Grupy Operacyjnej Einsatzgruppe B, działającej pod kierunkiem Artura Nebeego. Jego oddział systematycznie likwidował przeciwników politycznych i Żydów. Amburger po kilku latach pracy w charakterze tajnego współpracownika przyjęty został na oficjalny, pełny etat w Urzędzie (s. 72). Już po odejściu Ottona Johna ze stanowiska prezydenta Urzędu Ochrony Konstytucji utworzono tam nowy referat bezpieczeństwa. Jego kierownictwo powierzono

Ottonowi Guni. Zajmował on w czasie okupacji różne kierownicze stanowiska w policji kryminalnej w Poznaniu. Był od 1937 r. członkiem NSDAP oraz funkcjonariuszem SS i SD (s. 157).

Ale nie wszystkim udało się awans z tajnego współpracownika na pracownika etatowego Urzędu. Odmówiono go na przykład Josefowi Baumerowi. W gestapo pełnił funkcję Kriminaloberassistent. Udowodniono mu, że w 1944 r. nie tylko należał do komisji śledczej prowadzącej dochodzenia w sprawie zamachu stanu z 20 VII 1944 r., ale że przy tej okazji torturował podejrzanych. Wcześniej Josef Baumer był członkiem batalionów policyjnych SS (s. 74). Na etat w Urzędzie przyjęto natomiast innego oprawcę opozycji antyhitlerowskiej Johanna Strübinga. Był on funkcjonariuszem gestapo od 1937 r. Wsławił się brutalnymi dochodzeniami przeciwko grupie ludzi, która nazwana została przez gestapo Czerwoną Kapelą (Rote Kapelle) (s. 78).

Tworzyło ją około stu osób wywodzących się ze środowisk naukowych, artystycznych, urzędniczych, wojskowych, a nawet lewicujących. Związani z nią ludzie reprezentowali różne grupy wiekowe. Łączyła ich niechęć do faszyzmu. Dlatego też starali się w różny sposób szkodzić hitlerowskiemu reżimowi<sup>3</sup>. Jednym z takich aktów kontestacji stała się próba poinformowania Ambasady Związku Sowieckiego o planach napaści na ten kraj<sup>4</sup>. Nie zostali oni jednak wówczas potraktowani poważnie. Ale po napaści na ZSRS w czerwcu 1941 r. centrala sowieckich służb specjalnych nakazała jednemu ze swoich agentów w Europie Zachodniej Leopoldowi Trepperowi nawiązanie kontaktu z Czerwoną Kapelą. Na skutek wyjątkowej nieostrożności Rosjan Czerwona Kapela została zdekonspirowana. Stało się to, zanim w ogóle doszło do jakiegokolwiek współpracy. Funkcjonariusze gestapo, którzy w 1942 r. prowadzili sprawę Czerwonej Kapeli, zainteresowani byli spektakularnymi wynikami śledztwa. Stąd też torturami wymuszono od tych ludzi fałszywe zeznania, iż jakoby Czerwona Kapela była sowiecką siatką szpiegowską. Funkcjonariusze gestapo liczyli po takim obrocie sprawy na nagrody i awanse. To, że przy okazji wymordowano pięćdziesiąt osób<sup>5</sup>, nie miało dla nich większego znaczenia.

Johannesowi Strübingowi i jego kolegom z gestapo udało się przekonać już po wojnie zachodnie służby specjalne, że Czerwona Kapela była siatką płatnych szpiegów sowieckich. Mało tego, wmówili im skutecznie, że siatka ta nie została podczas wojny rozbita i że rzekomo działa nadal (s. 112).

Mit ten stał się nie tylko pretekstem do usprawiedliwienia brutalnych metod śledczych, ale w dalszej konsekwencji rehabilitacji funkcjonariuszy gestapo. Dawni zbrodniarze mogli bowiem teraz razem ze służbami amerykańskimi pracować nad wspólnym projektem jako równoprawni partnerzy (s. 121). W ramach tych akcji poddano obserwacjom około 2 tys. osób, w większości krewnych i przyjaciół pomordowanych podczas wojny przeciwników reżimu hitlerowskiego (s. 118). Paradoksalnie, działania te prowadzili ci sami ludzie, którzy w czasach III Rzeszy tych opozycjonistów własnoręcznie torturowali.

Inną konsekwencją obecności dawnych elit hitlerowskich była ślepotą Urzędu Ochrony Konstytucji na zagrożenia ze strony ruchów prawicowych w Niemczech. W ich oczach dawni aktywiści reżimu hitlerowskiego nie byli postrzegani jako zagrożenie (s. 96). Dochodziło

---

<sup>3</sup> S. Roloff, *Die Entstehung der Roten Kapelle und die Verzerrung ihrer Geschichte im Kalten Krieg*, w: *Rote Kapellen – Kraissauer Kreise – Schwarze Kapellen*, red. nauk. K. H. Roth, A. Ebbinghaus, Hamburg 2004, s. 189.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 195

<sup>5</sup> J. Tuchel, *Die Gestaposonderkommission „Rote Kapelle“*, w: *Die Rote Kapelle im Widerstand gegen den Nationalsozialismus*, red. H. Coppi, Berlin 1994.

nawet do tak groteskowych sytuacji, że skazany wyrokiem sądu i ścigany listem gończym przywódca zakazanej w Niemczech Zachodnich partii Sozialistische Reichspartei (SRP) został przez Urząd Ochrony Konstytucji zwerbowany jako tajny współpracownik. Fritz Dorls na zlecenie i za pieniądze Urzędu przeprowadzał w Egipcie różne mniej lub bardziej nielegalne akcje specjalne (s. 100).

Natomiast do głównych zadań, jakie w pierwszym okresie postawiono przed Urzędem, należało śledzenie komunistycznych infiltracji w strukturach państwa zachodnioniemieckiego: badanie zamierzeń KPD, obserwacja komunistycznych organizacji młodzieżowych i monitorowanie lewicowych nastrojów społecznych. Osobnym polem działań Urzędu były wysiłki na rzecz utworzenia i utrzymywania siatki informatorów na terenie Niemiec Wschodnich (s. 91).

W książce pojawia się także polski wątek. Autorzy opisują, w jaki sposób udało się pracownikom Urzędu Ochrony Konstytucji doprowadzić do dekonspiracji polskiej siatki wywiadowczej. Była ona prowadzona była przez Mari Knuth, którą wówczas aresztowano wraz z dwunastoma innymi osobami. Była to pierwsza afera szpiegowska w powojennej historii Niemiec. Grupa ta musiała być niezbyt groźna, ponieważ Mari Knuth skazano wówczas tylko na cztery lata więzienia (s. 104).

Urząd zobowiązany został także do prowadzenia kartotek obywateli Republiki Federalnej Niemiec. Miały one służyć weryfikacji osób starających się o pracę w urzędach państwowych oraz innych instytucjach, które uważano za strategiczne. Informacje pochodzące z tego źródła miały również kluczowe znaczenie dla osób starających się o odszkodowanie za krzywdy poniesione w III Rzeszy. W kartotekach rejestrowane były osoby, przeciwko którym kiedyś prowadzono jakieś działania albo jeśli kiedykolwiek wymienione zostały w donosach tajnych współpracowników (s. 102). Chociaż nie zachowały się żadne informacje, według jakich kryteriów pracownicy urzędu sporządzali te kartoteki, to łatwo sobie wyobrazić, po czyjej stronie układały się ich sympatie. Zresztą już w pierwszych latach Republiki Federalnej Niemiec padało wiele oskarżeń, że informacje zawarte w kartotekach były nieprawdziwe, a inne nawet celowo zafałszowane (s. 103).

W tym sensie można mieć ogromne wątpliwości, czy Urząd Ochrony Konstytucji, w tak znaczący sposób obciążony pracownikami dawnego aparatu terroru, mógł spełniać swoje zadania. Czy od dawnych funkcjonariuszy gestapo można było w ogóle oczekiwać, by strzegli demokratycznych zasad? Wynieśli przecież z III Rzeszy głębokie przekonanie o wyższości abstrakcyjnie pojmowanego państwa nad interesem obywateli. Zgodnie z tymi wyobrażeniami to raczej przed nimi należało strzec państwo, a nie odwrotnie. Być może w swoich zamierzeniach rzeczywiście dążyli do zachowania stabilności Republiki Federalnej Niemiec. Ale swoimi przekonaniem umacniali raczej w powojennym społeczeństwie przekonanie o wyższości autorytarnego modelu państwa. W ten sposób działali bardziej na szkodę niż na rzecz konstytucji Republiki Bońskiej (s. 365).

Z ogromnym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że wpływ tych dawnych hitlerowskich elit był niewspółmiernie większy, niż wynika to z zachowanych dokumentów. W Urzędzie Ochrony Konstytucji wypracowano sposób na zatrudnianie pracowników szczególnie obciążonych hitlerowskimi zbrodniami. Nie mogli pracować oficjalnie, na etat. Ale bez przeszkód można ich było przyjąć jako wolnych, niejawnych pracowników. Otrzymywali co prawda regularne wynagrodzenie, normalnie pracowali, ale nie byli jednak wykazywani jako etatowi urzędnicy (s. 54). W pewnym momencie Urząd powołał nawet fikcyjną spółkę, która tych ludzi zatrudniła i zapewniła im świadczenia socjalne. O osobach w niej zatrudnionych nie zachowały się żadne informacje (s. 182). Dziś możemy tylko spekulować, kim one były.

Niewątpliwie słabością książki Constantina Goschlera i Michaela Wali „*Keine neue Gestapo*”, *Das Bundesamt für Verfassungsschutz und die NS Vergangenheit* jest fakt, że autorzy nie spróbowali wyjaśnić kwestii (albo nie znaleźli drogi do jej wyjaśnienia), w jaki

sposób dawni funkcjonariusze SS i gestapo wpływali na prace Urzędu. Z książki w żaden sposób się nie dowiadujemy, jakie reprezentowali oni poglądy. Na usprawiedliwienie warto przypomnieć, że archiwa Urzędu Ochrony Konstytucji są pełne wielkich luk, które przypuszczalnie świadomie kiedyś spowodowano. Nie dowiadujemy się więc, jakimi narzędziami posługiwali się jego pracownicy i współpracownicy, jakich dokonywali prowokacji, w jaki sposób neutralizowano osoby, które w ich subiektywnym przekonaniu mogły stanowić jakiś zagrożenie.

Kluczowym zadaniem Urzędu miało być neutralizowanie ruchów lewicowych. Z książki nie dowiadujemy się, jakie działania w tym kierunku były podejmowane (oprócz sabotowania wyborów do Bundestagu w 1953 r.). Czy były one wymierzone tylko w KPD, czy też również w niemiecką socjaldemokrację? Nie dowiadujemy się również, na ile działania te miały wpływ na procesy polityczne w dawnej Republice Federalnej Niemiec.

Nie znajdujemy też odpowiedzi na chyba najważniejsze pytanie, jakie rodzi się w kontekście dominacji dawnych elit hitlerowskich w pierwszych latach działania Urzędu: o konsekwencje dla poglądów i świadomości współczesnych jego pracowników. Wiadomo, że polityka kadrowa Urzędu Ochrony Konstytucji świadomie i celowo wspierała tendencję do zatrudniania małżonków i dzieci pracowników (s. 312), niezależnie od faktu, że awansowano tam te osoby, których poglądy odpowiadały jego elitom. Prawdopodobieństwo ideologicznych kontynuacji jest więc duże.

W tym sensie nie znajdziemy w książce również odpowiedzi na pytanie, które autorzy stawiają sobie na początku. Otóż w Republice Federalnej Niemiec wykrystalizowała się po 2000 r. organizacja, która sama nazwała się Narodowosocjalistyczne Podziemie (Nationalsozialistische Untergrund — NSU). Przez dziesięć lat członkowie NSU dokonywali w Niemczech z pobudek ideologicznych mordów na tle rasowym. Przeprowadzali groźne terrorystyczne zamachy bombowe. Napadali na banki, by zdobyć środki na swoją zbrodniczą działalność. Przy okazji ich akcji zginęła młoda niemiecka policjantka<sup>6</sup>. Zdumiewający jest fakt, że ostatecznie organizacja NSU nie została zdekonspirowana przez działania Urzędu Ochrony Konstytucji czy Centralnego Biura Śledczego (Bundeskriminalamt — BKA). Terrorysty z NSU zatrzymani zostali wskutek zupełnie przypadkowej interwencji dzielnicowego policjanta. Zadzwoił do niego równie przypadkowy obywatel, któremu pewne wydarzenia na ulicy wydały się dziwne. Wiadomo też, że w NSU Urząd Ochrony Konstytucji miał tajnych współpracowników, a po jego dekonspiracji świadomie zniszczono wiele dokumentów. Od kilku lat toczą się dochodzenia w tej sprawie i mimo to ciągle nie wiadomo, dlaczego NSU mogła tak długo prowadzić swoją działalność. Książka miała odpowiedzieć na pytanie, czy te dziesięć lat prawicowego terroru w Republice Federalnej Niemiec było wynikiem nieudolności Urzędu Ochrony Państwa, czy też konsekwencją prowadzonej wcześniej polityki personalnej (s. 10). Przekonującej diagnozy jednak tu nie wyartykułowano. Choćby dlatego, że jednoznaczna odpowiedź jest tu chyba niemożliwa.

---

<sup>6</sup> S. Röbel, H. Stark, S. Winter, *Das Desaster von Chemnitz*, „Der Spiegel”, 1 I 2012, s. 16. W kolejnych latach ukazało się na ten temat w samym tylko „Der Spiegel” kilkadziesiąt artykułów i informacji. Do zbadania tej kwestii powołano również specjalną komisję Bundestagu.